

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

6-ty sierpnia.

Myśl o żołnierzu polskim zrodziła się w krwawych oparach rewolucyi.

Robotnik polski wykołysał w podziemiach spisku Warszawy myśl, iż carat może być pokonany tylko siłą zbrojną; on również od ćwierć wieku podnosił hasło niepodległej Polski, pośród urągań i szyderstw mieszczańskich i szlacheckich „patryotów“. Dzisiaj wszyscy widzą, że „marzyciele“ mieli słusność.

Z naszych szeregów wyrósł ów mąż, czczony dzisiaj i słuchany przez wszystko, co w Polsce młode, żywe i twórcze... Józef Piłsudski.

Wiekopomny dzień 6 sierpnia 1914 roku, to dzieło jego.

Jeszcze wojna światowa szaleje, jeszcze jesteście pogrążeni w wirach oszalałających wypadków a już dzisiaj dzień ów wyrasta w naszych oczach do ważności chwili dziejowej, która będzie rozstrzygała o przyszłości narodu.

Wśród powszechnej bierności narodu, kilka tysięcy „strzelców“, rekrutujących się ze sfer robotniczych i gorącej młodzieży dwu polskich dzielnic, podniosło sztandar bojowy przeciwko Rosyi.

Bierność odrazu została przełamana. Naród pojął, iż kiedy wojna toczy się na polskiej ziemi, niewolno mu być tylko krwawą podściółką pod przewalający się huragan wojny.

Liczebnie było niewielu tych „strzelców“, niemniej cała treść potężnego momentu dziejów zamykała się w ich czynie. Była to iskra tylko, lecz iskra, co pożary nieci w sercach.

Z niepokromioną siłą z owego dnia płomiennego wydarł się ogień, trawiący dotąd w Polsce wszelkie pozostałości niewoli: bierność, gnuśność, niewiarę, słabość. Minęły dwa lata wojny, lecz myśl polska, błądząca w niewiedzy, wciąż zwraca się do dnia onego, szukając w nim wskazówki i energii, a twórca jego, Józef Piłsudski, coraz silniej przyciąga ku sobie oczy i myśli całej Polski. Wśród zmiennych losów wojny—on jest niezmienny. Wśród trudnych okoliczności, oplatających mu nogi niby kłębowiskiem węzów, potrafił on ustrzedz czystości sztandaru, umiał w czasie wojny zawsze znaleźć słowo, trafiające w myśl narodu, świadomie czy bezwiednie zawsze jednak pragnącego jednego: wolności! Ilekroć myśl rozpatrująca straszliwe dzieje ludu polskiego, okrutne znęcanie się uciekającego Moskale, męki wysiedleńców, nędzę, waży w zwątpieniu i waha się, zawsze wraca do 6-go sierpnia i do Piłsudskiego: „ach gdybyż to wówczas zrozumiano go—o ile krótsze byłyby udręczenia narodu!“ Lecz jakkolwiek dzień ów nie wszyscy zrazu rozumieli, taka w nim jest siła i mądrość, iż dotąd wszystko, co się stało i każdy krok naprzód narodu—uderza w takt zgodny z pobudką 6-go sierpnia 1914 r.

Godził on prosto w cel, niosąc ludowi polskiemu myśl zbawczą i nieśmiertelny czyn. Każdy widzieć w nim musi klucz do rozwiązania zagadki dziejów polskich, każdy ujrzeć w nim może bramę, wiodącą do wolności ludu i niepodległości narodu. Głosząc wojnę

Rosji, był on zarazem hołdem dla wszystkich bojowników robotnika polskiego, od Waryńskiego do Okrzei i Kopisia, był zapowiedzią wolności politycznej i umożliwieniem celowej walki o prawa człowieka. Dlatego też mieszczaństwo i warstwy posiadające dotąd z niechęcią powtarzają tę datę przesławną. W głupocie swej i zacofaniu nie widziały one, że dzień 6-go sierpnia 1914 r. nawet dla nich niósł zapowiedź wyzwolenia. Bowiem, jak we wszystkich dziedzinach życia, tak samo i w dniu 6-ym sierpnia 1914 roku wykazało się znowu, iż każda sprawa w Polsce, która wprost lub pośrednio wyszła z proletariatu, albo o ruch ten się opierała, przynosiła i będzie przynosiła korzyść nie tylko proletaryatowi, lecz i całemu narodowi. Proletaryat polski z wolna zaczyna przejmować na siebie historyczną rolę warstwy prowadzącej, warstwy kierowniczej i twórczej. 6-ty sierpnia 1914 roku nie ujrzałby światła bez bojówki naszej z lat 1905 — 8, bez działalności P.P.S. od r. 1893. To też rzeczą jest zrozumiałą, iż ci, których przed laty dziesięciu ścigał Moskal jak dzikie zwierzęta, dzisiaj walczą w pierwszych szeregach o urzeczywistnienie swoich celów politycznych. Bowiem wre w duszach bojowników krew żądna czynu, nienasycone pragnienie wolności, serce niespokojne, które nie spocznie, póki krainy polskie nie będą rządzone przez polski lud.

Dwa lata wojny.

Obecny rezultat dwu lat wojny przedstawia się następująco: państwa centralne zdobyły: 29,000 kwadratowych kilometrów w Belgii, 21,000 kil. kw. we Francji, 280,000 kil. kw. w państwie rosyjskiem, 87,000 kil. kw. w Serbii, 14,000 kil. kw. w Czarnogórze; razem 431,000 kil. kw. Koalicja zdobyła 1,000 kil. kwadratowych w Alzacji i 21,000 w Galicji i Bukowinie, razem 22,000 kil. kw. Ogólna suma jeńców wojennych wynosi: w Niemczech 1,663,794, w Austro-Węgrzech 942,489, w Bułgarii 38,000 i w Turcji 14,000, w sumie 2,658,283. Przed rokiem suma jeńców w Niemczech i Austrii wynosiła 1,695,400. Jeńców moskiewskich w Niemczech i Austrii jest 13,294 oficerów i 1,981,631 żołnierzy; Francuzów 5,947 oficerów, 348,731 żołnierzy; Belgijczyków 656 oficerów, 41,752 żołnierzy; Anglików 947 oficerów, 29,956 żołnierzy i 23,914 Serbów. Cyfry te wskazują, jakie olbrzymie straty poniosła koalicja; Belgia, Serbia i Czarnogóra są całkowicie zajęte. A jednak wojna daleka jest jeszcze od rozstrzygnięcia. Czwórporozumienie nieskłonne jest do ustąpienia. Obecna jego ofensywa

ma zmienić ogólną sytuację. Lecz dwa miesiące moskiewskiego parcia naprzód, aczkolwiek doprowadziły do powtórnego zajęcia Bukowiny i części wschodniej Galicji, radykalnie zmienić sytuacji ogólnej nie mogły. Niewątpliwie jednak wzbudziły w Rosji nowe nadzieje i przedłużyły wojnę. Ofensywa francusko-angielska mimo najstaranniejszego przygotowania Francuzów, a zwłaszcza Anglików posuwa się tak powoli, że, idąc w dotychczasowym tempie, dopiero po latach stu kilkudziesięciu zdołanoby uwolnić północną Francję od Niemców! Blokada morską, na którą tak wiele liczono w Anglii, nie może ekonomicznie złamać państw centralnych; niemiecka organizacja i technika jak dotąd potrafiła zwycięsko przetrwać, i nic nie wskazuje, by na przyszłość miało być inaczej. Przybycie podwodnej łodzi „Deutschland“ do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mimo wszechmocy angielskiej na morzu, jest oczywistym dowodem, że technika niemiecka w ten czy inny sposób da sobie radę i potrafi się uporać z przeszkodami.

Koalicja rzuciła już na szalę wypadków niemal wszystkie atuty; dyplomacya koalicji robi wszelkie wysiłki, by wygrać jeszcze jedyny możliwy atut — rzucić Grecję i Rumunię na państwa centralne. Zabiegi te z dniem każdym stają się coraz bardziej gorączkowe i coraz bardziej niekrępujące się niczem. Czy to to uda — niewiadomo. Bądź co bądź, koalicja nie dała za wygraną i wszelkimi sposobami przeciąga wojnę.

Ale państwa centralne mają inny atut, bez porównania poważniejszy, który może rozstrzygnąć grę: mówimy o sprawie polskiej.

Wyraźne i śmiałe postawienie tej sprawy, ogłoszenie niepodległości i stworzenie, w imię tego celu, armii polskiej, oznaczało by stanowcze zwycięstwo państw centralnych w bliskiej przyszłości. Świadoma opinia polska z radością przyjąłaby takie rozstrzygnięcie sprawy polskiej. Deklaracya rady miejskiej Warszawy wskazuje drogę, po której by chętnie poszli wszyscy Polacy. A kto wie, czy już dziś takie rozstrzygnięcie sprawy polskiej nie byłoby dostatecznym ostrzeżeniem a zarazem wydarciem koalicji ostatniego możliwego atutu. Utworzenie państwa polskiego byłoby tak potężnym czynnikiem politycznym w interesie państw centralnych, że dalsze prowadzenie wojny było by zupełnie bezpłodnem dla Moskwy, z Anglii zaś i Francji zdarłoby ostatecznie maskę obłudy, że walczą o wolność świata. O ile wojna przedłuży się, państwa centralne pójda po tej drodze, gdyż innego i lepszego wyjścia z obecnej sytuacji być nie może.

Utworzenie armii polskiej nie jest marzeniem. Kadry przyszłej armii są już: Legiony. Żołnierzy nie brak. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by armia polska stała się faktem dokonanym w najbliższej przyszłości. Przekonanie o konieczności wytworzenia armii polskiej szerzy się szybko zarówno wśród czynników decydujących państw centralnych jak i w narodzie polskim. Niedaleka przyszłość rozwiąże to zagadnienie. Im prędzej, tem lepiej dla nas, państw centralnych i całej ludzkości. *W. G.*

Wybory warszawskie.

W poprzednim N-rze pisaliśmy już o kompromisie, zawartym przez komitety wyborcze a rozciągającym się na cztery kurye. Na mocy tej umowy w czterech kuryach wystawiono tylko jedną listę kandydatów, a więc walki wyborczej nie było. Wprawdzie „litwak” Priłuckij groził, że jego „stronictwo” ludowe żydowskie solidarność tę rozbije, ale zakusy p. Priłuckiego wywołały niezmiernie oburzenie wśród wszystkich żydów, którzy nie chcą walki ze społeczeństwem polskim. Żydzi pobili nawet Priłuckiego i ten od zamiaru swego odstąpił.

Kompromis zawarty miał duże znaczenie polityczne. Po pierwsze, zmusił on wszystkich niedawnych zwolenników Manifestu Mikołaja Mikołajewicza i wszystkich tych panów, którzy gardłowali przeciwko wysuwaniu hasła politycznych — do wycofania się z tych pozycji i do uznania programu niepodległego państwa polskiego. Panowie ci musieli zgodzić się na to, co im niepodległościowcy narzucili: na zerwanie z Rosją, na wyraźne sformułowanie celów politycznych. Tak to na nich uświadamiąco podziały wybory! Póki ci panowie sami siebie mianują na różne stanowiska „ratunkowe”, póty mogą się trzymać dawnych wierzeń i nie potrzebują kłopotać się o sprawę polską. Jakże wstrzemięźliwi i ostrożni byli w Komitecie obywatelskim, jak tam dbali o to, by nie skompromitować się jakąś śmielszą myślą polityczną! Ale gdy stanęli oko w oko z Warszawą, do głębi poruszona faktem wyborów w tych przełomowych czasach, — ulekli się i chcąc nie chcąc, w ostatniej chwili musieli przyjąć hasło niepodległości. Endecya ze wszech sił opierała się temu, starała się nie dopuścić do kompromisu, „Dwugroszówka” była z niego wielce niezadowolona. Cóż jednak miała czynić nieboraczka? Car daleko — p. Dmowski daleko.

Po drugie, znaczenie kompromisu polegało na tem, że usuwano w ten sposób gadaninę o „niebezpieczeństwie żydowskim”, na tem, że wybory dały sposobność do współdziałania z żydami, nie zaś do jęczącej, bezpłodnej walki. Okazało się, że gdy Moskale nie zatrącają nam życia publicznego, gdy mamy wolność ruchów i czynniki zewnętrzne nie mącą naszych stosunków, to sprawa żydowska wchodzi na lepszą drogę. Dmowscy z jednej strony, a Priłuccy z drugiej umyślnie tutaj zaogniają stosunki, aby nie dopuścić do żadnego porozumienia. Pamiętamy dobrze, jak w toku tej wojny Moskale podsycały antysemityzm wszelkimi sposobami, a z drugiej strony najrozmaitsi „litwacy” umizgali się to do Moskali, to do Niemców, obrzucając obelgami i oszczerstwami naród polski. Otóż kompromis wyborczy, zawarty przez komitety polskie z komitetem żydowskim — daje początek stosunkom zdrowszym, stosunkom takim, przy których możliwe jest współdziałanie i szerzenie polskiej myśli politycznej wśród żydów.

Właściwe wybory odbyły się w kuryi inteligencji zawodowej i w kuryi VI ej. W kuryi inteligentkiej wybierano przeważnie kandydatów, co do których nastąpiło porozumienie między stowarzyszeniami zawodowymi inteligencji. Bardzo ciekawe i ważne

były wybory w kuryi VI ej, w której jest znacznie więcej wyborców, niż we wszystkich innych kuryach, razem wziętych. W kuryi tej przeważają robotnicy, ale poza tem jest duża mieszanina, bo kto chce, może się do tej kuryi zapisać, choćby był uprawniony do głosowania w innych kuryach.

W kuryi tej zwalczały się trzy listy socjalistyczne: P.P.S-owa, esdecka i lewicowa-bundowska. Jest to fakt ubolewania godny, że obóz socjalistyczny nie mógł do walki wyborczej wystąpić z jedną listą, jako jednolite przedstawicielstwo klasy robotniczej. Rozłam w ruchu robotniczym nie od dziś korzyść przynosi naszym przeciwnikom. Nie może jednak być mowy o współdziałaniu, póki esdecy i lewicowcy stoją na stanowisku wrogiem wobec dążeń narodowych polskich i z jakimś dzikim, bezmyślnym uporem trzymają się poglądów z tych czasów, kiedy to w pogoni za widmem „republiki rosyjskiej” przystosowali się do panowania — rosyjskiego knuta.

Esdecy z początku mieli dwa komitety wyborcze, zwalczające się wzajemnie. Nie było tu żadnych różnic ideowych, poprostu tylko kłótnie i ambicje osobiste jeszcze z czasów przed wojną. Tym krzykaczom i kłótnikom nie wystarcza, że wymyślają całemu światu, jeszcze i między sobą żrą się z powodu spraw prywatnych. Dopiero w ostatniej chwili esdecy ułożyli wspólną listę kandydatów: widocznie przekonali się o swojej słabości i bali się, że jeżeli będą dwie listy esdeckie, to nawet jednego mandatu nie zdobędą.

„Lewicowcy” zawarli sojusz z „Bundem” — zresztą to nie nowina, bo od czasu wyborów dumskich „lewica”, wciąż jeszcze przywłaszczająca sobie nazwę P.P.S., idzie na pasku bundowskim. Ta sławetna „lewica” nie uznaje programu niepodległości Polski, nie wystawia żadnych narodowych celów polskich, ale za to gorliwie popiera — nacyonalistyczny program „Bundu”. Jej zdaniem, robotnik polski przy wyborach do Rady miejskiej domagać się powinien — praw dla żargonu żydowskiego!! Oczywiście „lewica” nie mogła liczyć na głosy polskie — istotnie, zdobyła ich może kilkaset. Jeżeli „lewica” przeprowadziła jednego swego kandydata, to wyłącznie dzięki głosom bundowskim „Bund” stanowczo zrobił zły interes na „sojuszu”: mógł o własnych siłach zdobyć mandat dla swego przedstawiciela, a wybrał p. Ciszewskiego, który wprawdzie pała miłością dla żargonu, ale, niestety, żargonem nie włada! Czyż p. Ciszewski może z dostatecznym zapałem domagać się, aby mu mowy polskie tłumaczono na żargon, bo jego mocodawca „Bund” żąda „równouprawnienia” żargonu? Nie — „Bund” stanowczo zrobił małe „pomylenie” w rachunku...

P. P. S. postanowiła walkę wyborczą w VI kuryi prowadzić samodzielnie, nie wchodząc w kompromis z żadną inną organizacją polityczną. Było to stanowisko zupełnie słuszne: nie można było łączyć się z żadną inną grupą socjalistyczną, ponieważ „lewica”, Bund i esdecya są to organizacje wrogie pod względem polityczno-narodowym; ale z drugiej strony niepodobna było układać wspólnej listy z N. Z. R., ponieważ wtedy trzeba by się było zrzec prowadzenia walki pod sztandarem socjalistycznym, trzeba by było okroić i rozwodnić żądania społeczne i wogóle uzależnić się od organizacji, tak pod względem społecznym niepewnej i niewyraźnej jak N. Z. R. Nie

wchodząc w kompromisy, tow. nasi wystąpili jako socjaliści-niepodległościowcy, w imię całokształtu interesów klasy robotniczej.

„Robotniczy Komitet Wyborczy Socjalistów Polskich”, powołany do życia przez P. P. S., rozwinął nadzwyczaj energiczną działalność. Stworzono sieć biur wyborczych, rozrzucono znaczną ilość odezw i „ulotek” wyborczych wszelkiego rodzaju; oprócz mnóstwa zebrań poufnych i organizacyjnych, zwołano 12 wielkich zgromadzeń publicznych; tow. nasi przemawiali również na zgromadzeniach, zwoływanych przez inne organizacje. Była to znakomita sposobność do agitacji w duchu socjalistyczno-niepodległościowym — i sposobność tę tow. nasi wyzyskali należycie. Poziom ideowy wieców lewicowych i esdeckich był bardzo niski, bo żadnych wskazań, odpowiadających powadze chwili, esdecy, „lewicowcy” i bundowcy dać nie mogli. Miotali się tylko, wymyślali na wsze strony, szermowali bezmyślnymi frazesami. Tylko z naszych wieców robotnicy mogli zaczerpnąć rzeczywiste go uświadomienia polityczno-społecznego.

Wynik wyborów był dla nas pomyślny: na listę P.P.S. padło 5.916 głosów, skutkiem czego zdobyliśmy dwa mandaty. Z listy naszej przeszli tow. tow. Tomasz Arciszewski, monter, przewodniczący Związku metalowców, i Gustaw Daniłowski, znakomity pisarz polski — obaj starzy, zasłużeni działacze partyjni. Zasyłamy im serdeczne życzenia owocnej pracy dla wspólnej sprawy.

Połączeni esdecy zdobyli 2 633 głosy i jeden mandat, połączeni lewico-bundowcy — 3.711 głosów (w ogromnej większości — żydowskich) i również jeden mandat. Tak więc P. P. S. zyskała niemal tyle głosów, ile te cztery organizacje razem wzięte! Jeżeli zaś chodzi o robotników polskich, to P.P.S. zyskała ich głosów conajmniej dwa razy tyle, ile esdecy a lewica razem wzięte.

Żydowscy endecy p. Priłuckiego, jątrzący masę żydowską przeciwko społeczeństwu polskiemu, zyskali 4 mandaty.

Niezaszczytną rolę w wyborach odegrał Narodowy Związek Robotniczy. N.Z.R. ma większe wpływy wśród inteligencji i młodzieży, niż wśród robotników, dlatego podczas kampanii wyborczej nie wiedział co ma robić. Z początku chciał pozyskać mandaty przy pomocy P.P.S., ale P.P.S. odmówiła kompromisu, nie chcąc się krępować i uzależniać. Gdyby N. Z. R. był organizacją jako tako wpływową wśród robotników i zajmował jakieś zasadnicze stanowisko, to wystąpiłby do walki wyborczej samodzielnie. Wątpimy, czyby zdobył mandat — ale w takim razie uległby z honorem. Tymczasem N. Z. R. dla mandatu zawarł sojusz z najgorszymi żywiołami wstecznicstwa, z endecją i chrześcijańską demokracją. Na wspólnej liście kandydat N.Z.R. był dopiero na piątym miejscu — na pierwszym miejscu był p. Lustański, kandydat „czeladzi cechowej”, sztucznej grupy ze średniowiecznym posmakiem, skleconej swego czasu przez Komitet Obywatelski dla przeciwdziałania nowoczesnemu ruchowi robotniczemu. Ów to Lustański głosował w Komitecie Obywatelskim za obniżeniem płacy robotnikom, zatrudnionym przy robotach publicznych! A następnie idą tacy panowie, jak Stanisław Nowodworowski i Szczeblewski, współpracownicy „Dwugroszówki” i dwugroszowcy z przekonań politycznych!!

Taki to sojusz wyborczy zawarł N. Z. R. Jaki sojusz — taka agitacja. W walce wyborczej ów Komitet „narodowy” posługiwał się metodami czysto endeckimi. Zamiast hasel niepodległościowych i społecznych, N. Z. R. głosił walkę z socjalistami i żydami.

Komitet endecko-N.Z.R.-owy zdobył największą ilość głosów, bo 13.998 i 7 mandatów. Tomaczy się to tem, że kamienicznicy, fabrykanci, księża itp. poruszyli wszystkie sprężyny i wyzyskali wszystkie swoje wpływy na rzecz tego Komitetu. Wszystkim wyborcom chrześcijańskim VI-iej kuryi rozesłano odezwę i listę gotową, księża agitowali z ambon, kamienicznicy dawali odpowiednie wskazówki stróżom i t. d. A że dużo jest u nas ciemnoty, a więcej jeszcze biedy i poczucia zależności, więc lista ta miała „powodzenie”. N.Z.R. zdobył w ten sposób dwa mandaty, ale napewno szacunku dla siebie w nikim nie wzbudził i raczej osłabił swoje stanowisko, niż wzmocnił.

Przypominamy przy tej sposobności, cośmy pisali o N.Z.R. w grudniowym N-rze „Robotnika z.r.z.: „N.Z.R. stoi obecnie na stanowisku walki o niepodległe państwo polskie — i oczywistą jest rzeczą, że w dzisiejszej chwili dziejowej, kiedy rozstrzygają się losy Polski, uważamy go za sojusznika naszych dążeń narodowych. Pod wszystkimi innymi względami albo przeciwstawiamy się z N.Z.R.-owi albo przynajmniej różnmy się od niego mocno w imię naszych zasad społecznych i demokratycznych. Wogóle zaś uważamy N.Z.R. za organizację przejściową, pozbawioną trwałych warunków istnienia w ruchu robotniczym”.

Wybory warszawskie potwierdziły najzupełniej naszą opinię.

Z warszawskiej Rady miejskiej.

Był to istotnie dzień historyczny, kiedy Rada miejska stolicy zebrała się na pierwsze swoje posiedzenie. Szczególną wagę temu posiedzeniu nadało uroczyste oświadczenie, do którego przyłączyła się cała Rada z wyjątkiem 6-iu radnych (4 ch z grupy Priłuckiego, 1 esdeka i 1 lewico-bundowca). Najważniejszy ustęp w tem oświadczeniu brzmi jak następuje: „Te prace nasze pełnić będziemy w rozumieniu, że samorząd Warszawy jest pierwszym krokiem do odbudowy Państwa Polskiego. Niepodległe Państwo Polskie, wyposażone w organy i środki, niezależność jego wyrażające — oto cel najwyższy dawnych i obecnych wysiłków Narodu Polskiego. Oto i nasz święty cel, do którego dążymy. W przekonaniu, że wojna obecna cel ten ziści, składamy hołd wiernym synom Ojczyzny, który od półtora wieku przelewali i przelewają krew za wolność i Niepodległość Polski”.

Tow. nasi oczywiście deklarację tę podpisali, „wychodząc z zasady, że w chwili, kiedy się waży losy Polski, niezbędne jest zmanifestowanie łączności wszystkich elementów narodu w ogólnem dążeniu do uzyskania Niepodległego Państwa Polskiego”.

Jednakże powyższa ogólna deklaracja nie mogła partii socjalistycznej wystarczać. Dlatego też na drugim posiedzeniu Rady tow. Arciszewski odczytał osobną deklarację P.P.S., w której, nawiązując do programu partii, postawiono cały szereg zadań gospodarczych i kulturalnych w interesie klasy robotniczej. Ządania te obejmują między innymi: dostarczenie bezpłatnego posiłku dla bezrobotnych i ich rodzin; umiastowienie handlu produktami spożywczymi; walkę z lichwą żywnościową; podjęcie robót publicznych; umiastowienie tramwajów, gazowni, elektrowni; zaprowadzenie podatku od dochodu; popieranie kuchni robotniczych, kooperatyw, związków zawodowych i t. d.; wreszcie P.P.S. żąda: powszechnego bezpłatnego nauczania w języku polskim i duchu polskim, dostarczenia dzieciom szkół ludowych bezpłatnego posiłku, polepszenia warunków sanitarnych i zaprowadzenia udogodnień komunikacyjnych na krańcach miasta i w dzielnicach zamieszkałych przez ludność robotniczą.

Do komisji regulaminowej Rady wybrano tow. Arciszewskiego. Bardzo ważny dla interesów robotniczych jest wybór do zarządu miasta (magistratu) tow. naszego Zygmunta Kmity, który przeszedł dzięki poparciu tej kandydatury przez niepodległościowców.

Na zakończenie fakt, dobitnie charakteryzujący esdeków i lewicowców. Radni z P.P.S. zwrócili się do esdeka i lewicowca z propozycją porozumienia się co do wspólnej akcji w Radzie na rzecz interesów robotniczych. Panowie ci odmówili, odpisując, że nie chcą prowadzić żadnej wspólnej akcji z P. P. S.!! Widzimy, jak esdecy i lewicowcy na każdym kroku rozbijają solidarność robotniczą, jaką zawała dla zjednoczenia proletariatu są te grupy. P. Ciszewski przy tej smutnej okazji postarł się o rozśmieszenie nas, prawiąc o klasowym stanowisku lewicy — tej samej lewicy, która swego czasu zawarła sojusz z burżuazyjnymi nacjonalistami żydowskimi celem wyboru Jagiełły! Widocznie dla p. Ciszewskiego problem klasowości jest odrzucanie niepodległości Polski i popieranie żargonu tudzież nacjonalistycznego „Bundu“.

Tow. Mieczysław Zwierzyński (Sław).

W bojach na Wołyniu poległ bohaterką śmiercią jeden z najdzielniejszych oficerów Legionowych, kapitan Mieczysław Zwierzyński (Sław). O działalności tow. Sława w Zagłębiu tow. sosnowieccy komunikują nam następujące szczegóły.

Tow. Sław przybył do Zagłębia w czerwcu 1914 r. na miejsce tow. Żulińskiego (Romana), jako funkcyjnarusz Okr. Zagł. P. P. S. i komendant oddziałów Strzeleckich w Zagłębiu.

Zamieszkał w Sosnowcu i był w kołach partyjnych znany pod pseud. Stanisław. Przy pierwszym zetknięciu się ze starymi towarzyszami, którzy lata przepracowali w partii, którzy przeszli piekło więzień, katorgi i zsyłek sybirskich, młodzieńca, wyglądająca na lat najwyżej 20, szczupła, zwiędła postać Stanisława (Sława), w tych wiarusach partyjnych budziła wątpliwość, czy ten „młodzik“, tak poważnej, odpowiedzialnej i ciężkiej funkcji okręgowca podoba.

Jednakże pierwsze zebrania dzielnic i kół, pierwsze wzięcie się jego do pracy rozwiało wszystkie uprzedzenia co do jego niepozornej osoby.

Przy pracy okazało się, że Sław pomimo młodego wieku jest towarzyszem doświadczonym. Ściśle przestrzegający każdej nawet drobnostki, wymagający od nas oddania się całkowitego sprawie, nie szczędził nas, lecz i sobie nie folgował. Energiczny, stanowczy, pracowity, zyskał wnet sympaty u towarzyszy partyjnych.

Robot partyjna u nas za jego krótkiego pobytu zaczęła się szybko podnosić. Lecz niedługo danem nam było pracować ze Sławem.

Minał miesiąc czerwiec, przyszły gorące przedwojenne dni lipca. Sław w wirze roboty partyjnej i strzeleckiej nie zna spoczynku.

W ostatnich dniach przed mobilizacją, każe nam głównie zwrócić uwagę na robotę wojskową, gdyż czuje wojnę w powietrzu.

Dnia 29 lipca ogłoszono mobilizację rezerwistów. Sław bez dyrektyw od władz partyjnych i strzeleckich, odcięty od nich, zdany na siebie, pisze odezwę do rezerwistów, wzywającą do niestawienia się na punkty zborne i do masowego przyłączenia się do wojsk powstańczych, które przekroczą granicę. Odezwy tej jednak nie udało się wydać. Sław nie zraża się tem, nakazuje w różnych punktach Zagłębia zwoływać masówki i na nich wzywa rezerwistów do niestawiania się. Jedną ze wspanialszych masówek, zwołanych z polecenia Sława, była masówka urządzona w Sosnowcu na placu przy ulicy Orlej. Odybła się ona wieczorem o g. 11-tej przed odjazdem do Częstochowy rezerwistów. Masówka zakończyła się uchwałą, że rano wszyscy, jak tu są, pójda na punkt zborny, aby agitować za niewsiadaniem na wozy, którymi odwożono rezerwistów do Częstochowy. Czego rezultatem był odjazd całej masy pustych wozów, gdyż nie miał kto na nie wsiadać.

Dnia 2 sierpnia zjawiają się w Sosnowcu pierwsi wysłańcy kom. Piłsudskiego: P. Górecki, B. Sawicki i nasz tow. Filip (Zagłębiak, który na rok przed wojną wyemigrował do Krakowa, dziś sierżant I bryg.) Sław otrzymał przez nich pierwsze rozkazy, obiera sobie za kwatery mieszkanie przy ulicy Starososnowickiej № 98, mobilizuje członków organizacji strzeleckiej, zgłaszających się wciela do tworzonych sekcji i przygotowuje oddział do wymarszu.

Nadszedł 6-ty sierpnia, kadry przeszły granicę. Strzelcy zajęli Miechów i dalej idą. Sław nie może doczekać się rozkazu dla oddziałów Zagłębiowskich, zdaje komendę tow. Filipowi, a sam, pożegnawszy się z towarzyszami, z którymi żył tak krótko a jednak żył się serdecznie, około 10 sierpnia wyrusza w stronę Miechowa i w Jędrzejowie dopędza Pułk Piłsudskiego.

Cześć Jego pamięci!

Do wszystkich robotników Królestwa.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Towarzysze! Podczas wielkiej europejskiej wojny, wśród strasznego zniszczenia kraju, wśród niebywałego głodu i bezrobocia, robotnik polski odzyskał prawo do jawnej legalnej organizacji zawodowej.

Za zakładanie Związków zawodowych, za pracę w nich już nam nie grożą rewizje, więzienia i zesłanie, szerokie masy robotnicze nie powstrzymuje już na każdym kroku strach przed moskiewską władzą.

To też pomimo najgorszych warunków, pomimo zastoju w przemyśle, który spycha setki tysięcy robotników na skraj nędzy, musimy jednoczyć się, musimy stworzyć silną organizację zawodową.

Tym, którzy pracują, związek zawodowy zapewnia obronę przed fabrykantem, tym, co bez pracy zostają, stara się o nią i przyciąga do wspólnej pracy z całą klasą robotniczą. Minie wojna, ruszą fabryki i warsztaty, staną do pracy dziesiątki i setki tysięcy, trzeba będzie potężnej organizacji zawodowej, żeby nie dać się fabrykantom, którzy narzucić nam zechcą warunki głodowe pod pozorem, żeśmy już do nich przywykli. Nanowo zaczniesz się walka z kapitałem o lepszy byt wielkiej armii proletariatu.

Robotnicy warszawscy odnowili dawne Związki zawodowe bezpartyjne i klasowe. Stoją one na czysto robotniczym stanowisku, rozumieją, że tylko przez solidarną walkę z fabrykantami zdobędziemy lepsze warunki pracy. Jednoczą robotników wszelkich zapartywań i wszelkiej wiary dla wspólnej, zgodnej walki o lepszą przyszłość, o całkowite wyzwolenie proletariatu. Ażeby cały proletariatu zorganizować w związki, ażeby kierować wspólną działalnością wszystkich związków i utrzymywać w ścisłej łączności robotni-

ków różnych zawodów, związki te stworzyły Komisję Centralną bezpartyjnych związków zawodowych.

Towarzysze z prowincji! Idźcie za przykładem Warszawy! Organizujcie się w związki bezpartyjne i klasowe! Pamiętajcie, że fabrykanci mają swoją organizację potężną, jedną na całe Królestwo!

Gdy Wy będziecie spali, nikt się o Wasze prawa nie opomni!

Teraz, podczas wojny, związkom warszawskim nie wolno otwierać oddziałów na prowincji (prócz najbliższych okolic). Musicie więc w każdej miejscowości zakładać osobne związki, podając ustawę do zatwierdzenia miejscowej władzy.

Ale ograniczenie to jest chwilowe, jak wiele innych rzeczy, które teraz znosić musimy.

Po wojnie stanie do nowego życia Wolna Polska. Każdy zawód, każda gałąź przemysłu zjednoczy się wtedy w jeden wspólny związek na cały kraj. Cały proletariatu polski stanie solidarnie do walki o prawa ludowe, o całkowite zniesienie kapitalistycznego wyzysku.

Do pracy towarzysze! Ani chwili zwłoki!

Zwracajcie się w każdej chwili do Warszawy po wskazówki i rady!

*Komisja Centralna
bezpartyjnych Związków Zawodowych.*

W a r s z a w a, Ogrodowa 25, m. 1.

KRONIKA WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ ŻYCIA POLSKIEGO.

Legiony. Dnia 3-go lipca artyleria rosyjska rozpoczęła gwałtowne ostrzeliwanie okopów przednich i rezerwowych odcinka, zajmowanego przez Legiony polskie. Nazajutrz rano ogień wzmógł się szczególnie na przyczółek mostowy, zwany „redutą Piłsudskiego“, oraz na okopy II pułku piechoty. Pod osłoną ognia artylerii ruszyły masy rosyjskiej piechoty do ataku, przyczem udało jej się na chwilę zawładnąć placówką przed redutą. Popołudniu zwrócili Rosyanie ogień artyleryjski na pułk Berbeckiego, tworzący prawe skrzydło I Brygady, oraz na Polską Górę, bronioną przez wojska węgierskie. Strzelano z 5-6 baterii ciężkiej i tyłu lekkiej artylerii, na małym odcinku następowało na minutę 50-60 wybuchów granatów. W tumanie nie było nic widać na parę kroków. Kolumny rosyjskie wdarły się na Polską Górę, a stamtąd przedostały się na tyły batalionu kapitana Sława-Zwierzyńskiego. Z bagnietem w rękę przebito się na pozycje rezerwowe. 8 ma kompania pułku Berbeckiego tego samego dnia, a o świcie dnia następnego batalion II-i pułku Berbeckiego i II-i VI-go pułku III Brygady pod ogólną komendą majora Wyrwy-Furgalskiego przeszły do kontrataku, zostały jednak zmuszone do odwrotu, natomiast pułk II-i II Brygady odzyskał częściowo Polską Górę.

Jednak pod ogniem huraganowym i atakami front na prawo od Legionów został przerwany. Mu-

siano więc w nocy z 5-go na 6-y lipca cofnąć się na ostatnie pozycje, gdzie Legiony zostały wsparte przez wojska niemieckie. Ponieważ prawie skrzydło znowu zostało zagrożone, musiano cofnąć się pod osłoną jazdy na linię Stochodu.

Legiony poniosły ciężkie i bolesne straty, wzbudziły jednak podziw niezrównanym bohaterstwem i żelazną wytrzymałością w walce.

Wszystkie trzy Brygady są obecnie — po raz pierwszy od początku wojny — na jednym odcinku. Ze zmian w Legionach zaznaczyć należy ustąpienie Küttnera (zamiast niego objął dowództwo dzielny pułkownik Haller) i Grzesickiego (mianowanego pomocnikiem gen. gubernatora lubelskiego; w dowództwie III brygadą zastąpił go pułk. austriackiego sztabu gen. hr. Szeptycki, brat metropolity unickiego). Odznaki i mundury zostały ujednostajnione we wszystkich trzech brygadach.

Objawy konsolidacji politycznej. Demokratyczny Komitet wyborczy postawił, jako warunek sojuszu wyborczego z t. zw. „prawicą”, porozumienie się w sprawie utworzenia reprezentacji politycznej Królestwa. Jakoż na posiedzeniu z dnia 29 czerwca utworzono „Delegację Międzypartyjną”, do której weszło 18 członków C. K. N., 21 członek „Koła międzypartyjnego” (t. zw. „prawicy”, to jest konserwatystów wszelkiego gatunku wraz z „postępowcami” — naturalnie — Łypacewiczami) i 15 członków „Ligi państwowości polskiej”. Przewodnią myślą tej ostatniej grupy jest — możliwie największy procent swoich członków obdarzać różnymi mandatami, co stawia jako warunek współdziałania z obozem niepodległościowym.

Na posiedzeniu przyjęto następujące wnioski C. K. N.

1) Stronnictwa zgadzają się na wytworzenie wspólnej międzypartyjnej delegacji na gruncie niepodległości Polski, celem wzajemnego porozumienia się jak również wspólnego działania w sprawach, w których porozumienie zostało osiągnięte.

2) Stronnictwa przystępują niezwłocznie do realizacji powyższej uchwały.

3) Za najbliższe przedmioty porozumienia stronnictwa uznają a) wybory do Rady miejskiej stol. m. Warszawy, b) podjęcie akcji przeciwko podziałowi Królestwa Polskiego.

Jak widzimy, związek ten jest luźny — i w danych warunkach nie może być inaczej. „Prawica” nie chce się angażować: ulegając naciskowi opinii niepodległościowej, przyjmuje nowe hasła, ale przedewszystkiem czeka na to, kto ostatecznie zwycięży, a tymczasem chodzi jej najwięcej o zabezpieczenie interesów i wpływów klas posiadających. Od „prawicy” niepodobna oczekiwać tego, żeby prowadziła rzetelną akcję niepodległościową. „Liga państwowości polskiej” jest ruchliwa i ambitna, ale pretensje jej zgoła są niewspółmierne z rzeczywistą siłą (jest to grupa inteligencka, składająca się przeważnie z osób o średnich dochodach i „środkowych” przekonaniach). Zależność od N. K. N. sprawia, że grupa ta trzyma się taktyki, osłabiającej ideowo i organizacyjnie stanowisko Królestwa.

Z temi zastrzeżeniami fakt utworzenia się „delegacji” powitać należy jako objaw ważny i dodatni. Pamiętać tylko trzeba, że warunkiem dalszej konsolidacji jest wzmocnienie C. K. N-u, jako ośrodka żywiołów demokratycznych, i prowadzenie stanowczej polityki niepodległościowej. Szczególnie ważną i odpowiedzialną są zadania partyi naszej, która z walką o niepodległość łączy obronę interesów klas pracujących. Rozwój i siła partyi naszej stanowią konieczny warunek rozwoju ruchu niepodległościowego.

W rocznicę stracenia członków Rządu Narodowego. Dnia 5-go sierpnia 1864 na stokach Cytadeli warszawskiej powieszono członków powstańczego Rządu Narodowego: Romualda Traugutta, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego, Rafała Krajewskiego i Jana Jeziorańskiego. I oto w 52-gą rocznicę ich śmierci męczeńskiej a w pierwszą rocznicę uwolnienia Warszawy od Moskali, nieprzejrzane tłumy pospieszyły na miejsce stracenia, aby oddać hołd pamięci bohaterów. Na miejscu, gdzie stała szubienica, wzniesiono olbrzymi krzyż dębowy. Złożono ogromną ilość wieńców, nad tłumem powiewały liczne sztandary organizacji i stowarzyszeń. Z pięciu mównic rozlegały się słowa czci dla poległych za Niepodległość — słowa wiary w zwycięstwo Niepodległości. Z tow. naszych przemawiali: Ignacy Daszyński, Barlicki, Dębski, Szpotański.

KORRESPONDENCJE.

Sosnowiec w lipcu. Na kopalni „Hr. Renard” był strejk o podwyższenie płacy i uregulowanie spraw żywnościowych. Po czterodniowym strejku robotnicy zyskali 10% podwyżki i pewne korzyści przy podziale żywności. Strejk wybuchł żywiłowo i nieumiejętnie był prowadzony, uderzająca była rozbieżność zdań: jedni domagali się 100% podwyżki, inni sprowadzenia cen za żywność do normy przedwojennej itp.

O wiele więcej by można było skorzystać, gdyby strejkiem kierowała jakaś organizacja, która by ujednostajniła żądania a ogół je poparł. Lecz robotnicy kop. „Renard” organizacyi partyjnej lub zawo-

dowej boją się jak ognia a w potrzebie radzić sobie nie umieją.

Dnia 22 lipca Sosnowiec przeżywał bardzo podniosłą uroczystość: pogrzeb sierżanta Leg. Polskich Wiktora Jabłońskiego, 1.28. Sosnowczanina, który, w lipcowych walkach nad Styrem ranny moskiewską kulą w głowę, zmarł w szpitalu wojsk. podczas operacji.

Rodzina zwłoki Jego sprowadziła do Sosnowca. Pogrzeb ten był wspaniałą manifestacją niepodległościową, całe miasto wzięło w niej udział. Dwudziestotysięczny tłum, idący z trumną, dowodził, że wolna polska dusza otrząsa się z plesni niewoli

moskiewskiej i otwarcie składa hołd bojownikowi za wolność.

Porządek utrzymywała miejska straż ogniowa. Orszak pogrzebowy otwierał jeden jedyny ksiądz Raczyński z obowiązku, gdyż z jego kościółka pogrzeb wyruszył. Poza księdzem Raczyńskim cały kler miejscowy solidarnie się nie stawił, gdyż widocznie pozwolenia z Piotrogradu nie było.

Nie widziało się też na pogrzebie żołnierza polskiego — zwolenników Manifestu Mikołaja Mikołajewicza. Panowie ci, kiedyindziej lubiący tak namiętnie spacerować w swych cudnych czapkach poznańskich po ulicy 3 Maja, w czasie gdy kondukt przeciągał tą ulicą, świecili zupełnie nieobecnością, widocznie p. Dmowski zakazał.

Po zi klerem i N-Decyą, w konduście nie brakło nikogo, przed trumną szły bardzo liczne korporacje niepodległościowe, dziarsko maszerowały przodując skautek i skautów, niezliczona ilość wieńców płynęła długą rzeką przed trumną, za trumną okiem nieogarnięty tłum. W tłumie tym widziało się nawet „lewicowców“ licznie zgromadzonych, widziało się nawet nielicznych u nas S-Deków.

Na cmentarzu chorąży Leg. Polsk. ob. Wrzosek zegnał krótkimi a treściwymi słowami zmarłego a przemówienie zakończył słowami:

„Spój kolego, twarde łóżę,
Zobaczymy się jutro może“...

Po nim przemawiał b. poseł do Dumy Dziurzyński, potem zegnał kolegę i organizatora ruchu młodzieży kolega ze szkolnej ławy, a przemówienie swe zakończył słowami: „nie poszedł bić się i ginąć za kogo, tylko za Polskę i tylko dla niej śmierć poniósł. Cześć mu za to!“

Słowo „Cześć!“ pochwylił 20-tysięczny tłum, stojący nad mogiłą.

Cześć bojownikowi, rycerzowi sprawy polskiej.

Miłostaw.

Strzemieszyce, fabryka „Ström“. Fabryka czynna jest od marca z. r. bez przerwy, chociaż nie wszystkie oddziały czynne, jednak ludzi pracuje więcej, niż połowa i pracują wszystkie dni w tygodniu. Płaca jest taka jak przed wojną, to też przy dzisiejszej drożyznie z wielką tylko biedą możemy wyżywić nasze rodziny. Na początku wojny pracowaliśmy po trzy dni w tygodniu. W braku gotówki płacono nam bonami, nie sprzedając żadnych artykułów spożywczych, później zaczęto sprowadzać i sprzedawać robotnikom. Nie wszystkie jednak artykuły potrzebne dla robotników były sprowadzane, musieliśmy szukać po sklepach, przepłacając i tracąc na bonach. Zarząd fabryki nie myślał o ulżeniu biedzie robotniczej. Przy sprowadzaniu i sprzedawaniu artykułów spożywczych, wyzyskiwano nas, dając gorsze gatunki, pobierając za lepsze. Lepsze gatunki zabierali urzędnicy. Robotnicy, jeżeli poszli prosić o coś, to nam jeden pan z zarządu fabryki powiada: dostajecie jałmużnę, bądźcie kontenci, że to macie. Więc robotnik za swój ciężko zapracowany grosz został żebrakiem, chociaż za wszystko płaciliśmy gotówką i za darmo nam nie płacili, tylkośmy pracowali. Z tego powodu powstały nieporozumienia i niezadowolenie między robotnikami, jed-

ni żądali pieniędzy państwowych, drudzy artykułów żywnościowych, zaczęto szemrać, narzekać między sobą, nie udając się do zarządu, lecz że i u nas w fabryce są ludzie, którzy wszystko wszędzie wysłuchają i później komunikują zarządowi, ten o wszystkim wiedział zaraz. Postanowił więc nie sprowadzać produktów a wypłacać monetą państwową rosyjską. Od lipca nie otrzymujemy artykułów spożywczych, tylko wypłatę w monecie rosyjskiej. Dla panów urzędników i oficyalistów sprowadzają, dla robotników nie można, robotnik zmuszony jest przepłacać po sklepikach, lub też specjalnie jedna osoba stale musi wystawać przy komitecie żywnościowym, gdzie się dostanie po tańszej cenie, lecz często się przestoi cały dzień i przychodzi się z niczem, w ten sposób nieraz człowiek zmuszony jest pracować głodny. Wina tutaj zarządu fabryki, ale i robotnicy nie są bez winy, ponieważ robotnik jeden do drugiego nie ma zaufania, brak jedności, brak organizacji doprowadza do coraz większej nędzy, bo sobie radzić nie umiemy, tylko narzekać i jeden na drugiego winę składać.

Robociarz.

Dąbrowa. Zagłębie Dąbrowskie jest tym błogosławionym zakątkiem kraju, w którym endecy szczęśliwie uniknęli zarazy „niezdrowych“ i „nienarodowych“ idei niepodległościowych, natomiast w całej czystości przechowali swoje zasady z czasów reakcji porewolucyjnej, wszystkie swoje nadobne metody, zwyczaje i obyczaje. Nawet nie mogli przeżyć „podniosłych“ momentów z czasów nieświętej pamięci Manifestu Mikołaja Mikołajewicza, gdyż — odcięci — byli od p. Dmowskiego i nie mogli głośno swoich zapalów wyrażać. Nie mogli się też rozczarować, gdyż „tata“ zaraz na początku wojny zwiął z Zagłębia i chyba tylko we śnie objawiał się swoim stęsknionym dzieciom. Endecy tutaj uchowali się jak skamieniałość z „dawnych dobrych“ czasów, jako klika wsteczników, pełna nienawiści do wszelkich świeżych prądów i do ruchu wyzwolenczego. Jak zwalczała Rewolucję w 1905 r., tak dziś pragnęli by zwalczać ruch niepodległościowy. Naturalnie przystosowali się doskonale do zmienionych warunków zewnętrznych i hołdują filozofii: kiedy wyjaśni się ostatecznie, co będzie, to zdecydujemy się, co będzie z naszą orientacją. Tymczasem zaś — precz z wszelkim ryzykiem, z wszelką walką, z wszelkimi ideami. Precz z niepodległościowcami!

Endecy są tu w Zagłębiu heroldami i wierzonymi sługami wielkiego kapitału, jak wiadomo — przeważnie „koalicyjnego“. Niema obawy: tacy praktyczni mężowie niełatwo ulegną jakimś prądom, zwłaszcza takim, jak dążenie do niepodległości, którego „tata“ tak nie lubił, z którego pan Dmowski wyśmiewał się, któremu hołdują — przewrotowcy... socjaliści... hołysze!

Precz z niepodległościowcami! Oto jest jedyna idea, którą wyznają w tych ciężkich czasach. I gdzie mogą, tam wygryzają niepodległościowców — tych niebezpiecznych ludzi, którzy wnoszą — śniechu wartel — ideę w życie Zagłębia i prowadzić tu chcą politykę wyzwolenczą, niezależną od kapitalistycznych matadorów.

Świeżo klika utraciła dyrektora szkoły handlowej będzińskiej, ob. Antoniego Sujkowskiego,

uczzonego geografa i dzielnego pedagoga. Rada opiekuńcza szkoły nie odnowiła z nim kontraktu, podobnie jak z innymi nauczycielami. Wina ich zaiste jest wielka: należą do obozu niepodległościowego! Tego klika przebaczyć nie może... Niech tam szkoła upada — byleby w niej nie uczyli niepodległościowcy!..

Wśród endecji powstał niedawno popłoch: oto dowiedzieli się z przerażeniem, że niepodległościowcy zamierzają pracować w Macierzy Szkolnej i ożywić ją duchem nowego wolnego polskiego życia. Nie, na to endecja nie mogła pozwolić. Gdy więc niepodległościowcy zwołali w tej sprawie zgromadzenie publiczne, na które wszystkich zaproszono, endecy przysli tłumnie i raz wraz jak dobrze zgrany chór powtarzali, że Macierz szkolna — to ich „własność”. Dla świętej zgody — niepodległościowcy przystali, aby zwołano nowe zebranie w tej sprawie, licząc na to, że będzie można dojść do jakiegoś porozumienia. Lecz endecy przygotowali się należycie. Uruchomiono „Florę”... Dawny Zarząd „Macierzy” wydawał legitymacje, upoważniające do udziału w zebraniu, a więc miał z góry zapewnioną większość... Złożono blade, bezbarwne sprawozdanie... W kilku suchych słowach — bez żadnej ogólnej idei, bez żadnego zrozumienia nowych wymagań i nowych możliwości naszego życia — wyliczono zadania „Macierzy”... Dopiero ob. dr. Kupczyński postawił sprawę na wyższym poziomie, formułując charakter i cele Macierzy na tle ogólnym sprawy polskiej. Wnioski jego, jako rzecznika niepodległościowców, zgromadzenie przyjęło jednogłośnie. Ale — do Zarządu większość endecka wybrała samych „swoich” — partyjników endeckich lub najbliższych sympatyków. Mniejszość niepodległościowa oświadczyła, że w głosowaniu udziału nie weźmie i wyszła z sali, stwierdzając w ten sposób, że z takim rozumieniem „Macierzy” nic nie chce mieć wspólnego.

Tow. Tadeusz Rechniewski.

Socjalizm polski poniósł niepowetowaną stratę. Dnia 21-go lipca zmarł w Warszawie jeden z weteranów naszego ruchu socjalistycznego, jeden z tych, co stali u jego kolebki i życie całe poświęcili walce o ideały społecznego wyzwolenia — Tadeusz Rechniewski.

Tow. Rechniewski ur. się w r. 1862 i po ukończeniu wydziału prawnego na uniwersytecie petersburskim przybył do Warszawy, gdzie pracował w ówczesnej partii socjalistycznej „Proletaryat”. Aresztowany w r. 1884, sądony w słynnym procesie „Proletaryatu”, skazany został na 14 lat katorgi. Po przebyciu katorgi na Karze, Rechniewski osiadł w Irkucku. Tutaj, pracując na kolei, wziął czynny udział w ruchu rewolucyjnym 1905 r. Dostał się w szpony gen. Rennenkampa, który kierował ekspedycją karną przeciwko rewolucjonistom na Sybirze, lecz, na szczęście, udało mu się uniknąć kary. Zamiast stryczka, który mu groził, dostał zesłanie — do Warszawy.

W Warszawie tow. Rechniewski niezwłocznie zabrał się do pracy w szeregach P. P. S., po rozłamie przyłączył się do „lewicy”. Nie należał jednak do jej kierowników politycznych,

zajmując się prawie wyłącznie oświatową pracą socjalistyczną. Był redaktorem tygodnika „Wiedza”, który w walce z cenzurą często musiał zmieniać swą nazwę („Kuznia”, „Światło”, „Nowe życie”). Wyłącznie dzięki jego niezłomnym wysiłkom pismo to mogło się utrzymać w dobie kontrrewolucji. Prócz tego był czynnym pracownikiem w Uniwersytecie dla wszystkich i w V oddziale Tow. Kultury Polskiej.

W ostatnim roku życia, tow. Rechniewski bardzo już mało miał wspólnego z „lewicą”. Nie wyrzekł się bowiem idei niepodległościowej, a taktykę „lewicy” wobec sprawy polskiej stanowczo potępiał. Dla naszej pracy był coraz życzliwszy. Po otwarciu w Warszawie Uniwersytetu ludowego był jego przewodniczącym.

Pogrzeb tow. Rechniewskiego był piękną manifestacją, w której tysiączne tłumy brały udział. Wszystkie organizacje socjalistyczne były reprezentowane. Przemawiał, między innymi, w imieniu starych „Proletaryatczyków” tow. Dębski, w imieniu P. P. S. — tow. Nowosiński.

WYDAWNICTWA.

Leży przed nami sześć № tygodnika socjalistycznego „Jedność robotnicza”, wychodzącego w Warszawie od 1 go lipca. Jako redaktor i wydawca pismo podpisuje tow. Tomasz Arciszewski. Adres redakcji i administracji: Szpitalna 12, m. 24. Prenumerata miesięczna na prowincyi 35 kop, kwartalna — 1 rb.

Nowe to pismo, zajmując i dobrze redagowane, zawiera dużo materiału agitacyjnego i pouczającego. Dla przykładu podamy treść № 6 go: Klasowość naszej taktyki. — Niepodległość Polski a sprawa robotnicza. — Zrzeszenia kapitalistów w Królestwie polskim (dalszy ciąg) — W sprawie zjednoczenia socjalistycznego. — Walne zgromadzenie Polskich związków zawodowych. — Ruch robotniczy. — Z działalności zarządu głównego Zjed. Kuchni rob. — Rada miejska. — Przegląd prasy. — Uwagi. — Książki nadesłane. — Pokwitowania.

Z „Jedności” dowiadujemy się, że w Warszawie istnieje 10 związków zawodowych klasowych, lecz niepartyjnych: metalowców, rob. drzewnych, garbarzy, szewców, kapeluszników, kelnerów, pracowników przemysłowych, malarzy, drukarzy, litografów.

Ze sprawozdania Zarządu głównego Zjednoczonych kuchni robotniczych okazuje się, że w ciągu pierwszego półrocza r. b. kuchnie te (jest ich obecnie 10) wydały 1.104.004 porcy, z tego bezpłatnych 661.971, płatnych 442.033. Koszta wynosiły 129.729 rb. 25 kop., z opłat za obiady wpłynęło 25.485 rb. 31 kop. Resztę wydatków pokryto z subsydyjów Komitetu obywatelskiego i w małej części z pożyczek i składek. Koszt jednej porcji wynosił w grudniu 9,08 kop., w czerwcu 11,75 kop. Jednakże jakość porcji jest znacznie gorsza, ponieważ ceny podniosły się niemal w dwójnasób, a subsydyum podniesiono tylko o trzecią część, to jest o trzy kop. na porcji. Dlatego też Zarząd kuchni usilnie domaga się od Zarządu miasta podniesienia subsydyum do 14 i pół kop. na porcji.

Życzymy serdecznie bratniemu pisemu „Jedności robotniczej” jaknajlepszego powodzenia, na które w zupełności zasługuje.

Z powodu rocznicy 6 go sierpnia, to jest drugiej rocznicy wkroczenia Strzelców pod wodzą Józefa Piłsudskiego do Królestwa, Komitet obchodu w Dąbrowie wydał doskonałą broszurę tow. Władysława Goździkowskiego. Cena 50 gr.

Zjednoczone Ligi Kobiet Królestwa, Galicji i Śląska wydały z powodu rocznicy jedności p. t. Na posterunku Wydawnictwo zawiera dużo cennych i pięknych artykułów. Cena 30 gr.

POKWITOWANIA.

Pod part. Dąbrowa 2 kor. 50 hal. i 1 rb. 70 kop. Ząbkowice 11 kor. 70 hal. i 2 marki. Grodziec 6 rb. 53 kop. Składka nadzw. Z powodu imienia 30 kor.

Lokal Administracji „Robotnika” mieści się przy ul. Ulmana № 22.